

ZOFIA ZARĘBIANKA
Kraków

PRYNCYPIA PANA COGITO ALBO: DOKĄD PO HERBERCIE?

w każdym pokoleniu
pojawiają się ci którzy
z uporem godnym lepszej sprawy
pragną wyrwać poezję
ze szponów
codziennosci

już za młodu
wstępują do zakonu
Przenajświętszej Subtelności
i Wniebowstąpienia
(*Pan Cogito. Ars longa*)

W pewnym sensie postawione przeze mnie pytanie „dokąd po Herbertcie?” uznać można za pytanie retoryczne. Celem więc mojej refleksji jest nie tyle – obciążona ryzykiem błędu – próba prognozowania kierunku dalszego rozwoju polskiej literatury (tu w szczególności poezji), ile uświadomienie sobie miejsca, dookreślmy je na użytek tego tekstu jako miejsce aksjologiczne, które wskutek odejścia poety – opustoszało. Celem moim jest zatem wstępne, bo trudno tu porywać się na inne, rozpoznanie topografii wartości konstytuujących dzieło Zbigniewa Herberta, co – jak sądzę – może stanowić punkt wyjścia do rozważań o szansach kontynuacji nurtu, którego Herbert (obok Miłosza?) był (jest? – przecież teksty żyją po śmierci twórcy...) jedynym, czy – bezpieczniej – niemal jedynym przedstawicielem.

Dzieło Herberta zamknęło się. Nieodwołalnie. *Epilog burzy* – ostatni wydany tom poety – stał się zarazem epilogiem życia. Pan Cogito, *porte-parole* samego twórcy zwiedza już zaświaty, poznaje „nieodgadnioną przestrzeń” nam pozostawivszy, jak przesłanie i jak najbardziej zobowiązujący nakaz, słynny werset: „Bądź wierny, idź”. Całe dzieło i – wolno powiedzieć – całe życie Herberta poddane było temu brzmiałemu sucho wezwaniu do wierności.

O jaką wierność chodzi, można – i trzeba – zapytać. Przede wszystkim – jak sądzę – o wierność sobie, o wierność głosowi własnego sumienia uformowanego na kodeksie wartości wypracowanych przez wieki w kulturze śródziemnomorskiej. Kodeks ów, oparty na godności, honorze i prawdzie w wielkim stopniu miał oparcie w tradycji starożytnych, znaczonej nazwiskami Zenona z Kytion i Sokratesa. Odwołanie do uniwersalnego kanonu etyki antycznej (skojarzonej – ale o tym za moment – z Dekalogiem) nadało całej twórczości Herberta znamię swoistej powagi, wyposażyło ją w pewną posągowość, wyzwalaną przez niewzruszoną niezłomność zasad obowiązujących w jego świecie poetyckim i organizujących ten świat u podstaw.

Istnieje wyraźnie uchwytnie pokrewieństwo między poezją Herberta a duchem powieści Conrada. Podobieństwo to polega na bezwzględny w obydwu twórczościach primacie wyborów etycznych nad rozwiązaniami pragmatycznymi. Przy czym – u Herberta – wybory etyczne zawsze pozostają skojarzone z ...wyborami estetycznymi. Przyzwoitość, uczciwość, szlachetność, odwaga, honor to – według słów Pana Cogito – kwestia ... smaku. Nikczemność, podłość, małość i tchórzostwo budzą głębokie obrzydzenie i są nie do zaakceptowania już przez samą swoją wewnętrzną brzydotę, wywołującą na obliczu Pana Cogito nieskrywany wstręt.

Można by i tak powiedzieć, że to prawość Pana Cogito każe mu uzasadniać swe wybory względami estetycznymi, przez co zostają one odheroizowane, sprowadzone do poziomu zwyczajności. Nie ma bowiem dla Pana Cogito nic bardziej podejrzanego i – w złym smaku właśnie – niż otaczanie siebie samego i swoich czynów nimbem bohaterstwa, chwały, cierpienia, czegokolwiek, co mogłoby ściągnąć nań uwagę otoczenia. Pan Cogito z prostotą podporządkowuje po prostu swoje czyny temu, co – idąc za głosem wewnętrznym – uznaje za słuszne i fakt ten uważa za oczywistość.

Oczywistość prawości, oczywistość odwagi, oczywistość prawdomówności wyznaczają więc horyzont etyczny Herbertowego bohatera. Wydawać się może, że słowa powyższe kłócą się z tym, co wcześniej powiedziano

o wrażeniu majestatycznej posągowości poezji Herberta. Sprzeczność jest jednak tylko pozorna. Wspomniana posągowość nie jest tu bowiem efektem intencjonalnym, nie powstaje w wyniku celowych zabiegów kreatorskich, pozostając – by tak to nazwać – „produktem ubocznym”, stanowi jakość naddaną, ewokowaną wskutek konsekwentnego umieszczania świata przedstawionego w paradygmacie aksjologicznym. Równocześnie owa jakość naddana stanowi dla poezji Herberta nadrzędną cechę konstytutywną, wyciska na niej znamię jedyności i niepowtarzalności, będąc w istocie jednym z jej zasadniczych znaków rozpoznawczych. Powaga i wysoki ton należą zatem do niezbywalnych właściwości poetyckiej dykcji Herberta, charakteryzując w sposób niemożliwy do pomylenia jego głos. Połączenie wartości estetycznych z etycznymi, stopienie ich w jeden, nowy jakościowo walor, wyraża oryginalność poetyckiej filozofii autora *Barbarzyńcy w ogrodzie*, który całą swą twórczością głosił potrzebę powrotu ku koncepcjom antycznym, dostrzegając w nich siłę zdolną zasilić zmagające i wysychające, położone płytko pod powierzchnią historii źródła współczesności.

Naczelną kategorią o charakterze etycznym i estetycznym zarazem jest u Herberta harmonia. Dbłość o harmonię nakazuje poecie unikanie ostrych środków wyrazu, preferowanie surowej oszczędności w stosowaniu wszelkich walorów estetycznych. W tym zakresie Herbert postuluje wręcz swoisty ascetyzm formalny, wyrażający się w dążeniu do mowy przeźroczystej, skupionej na sferze sensów, pozbawionej ozdobników i maksymalnie kondensującej znaczenia. Harmonia, będąc przede wszystkim kategorią estetyczną, posiada u Herberta oczywiste odniesienia do planu etyczno egzystencjalnego. W płaszczyźnie egzystencji harmonia określa przede wszystkim postawę bohatera tej poezji, postawę charakteryzującą się wewnętrznym ładem, dążeniem do powściągliwości zachowań, umiaru i obiektywizmu w ocenach rzeczywistości. Taki stosunek do świata przystoi mędrcom; a czyż Pan Cogito nie jest mędrcom? Mędrcom i moralistą, świadomym zresztą faktu, iż we współczesnym świecie „nie lubi się moralistów” oraz że ci, „którzy kochają bardziej gotyckie portale i łuki katedry, niż tłuste zapachy”, skazani są na ... wyginięcie. Stanowią bowiem rzadki gatunek, topniejącą wciąż garstkę sprawiedliwych, których głosu i tak już jednak nikt nie słucha ... W krzykliwym świecie nie pozostaje Panu Cogito nic innego, jak tylko strzec swej wewnętrznej prawdy i z godnością stawać, gdy trzeba, w jej obronie. Zatem zewnętrzną formę ekspresji w wierszach Herberta wypada uznać za istotny element budowania porządku wewnętrznego.

nego; dyscyplinę słowa – za wyraz dążenia do dyscypliny myśli i uczuć. Troska o harmonię słowa jawi się tedy jako czynnik rzeczywistości duchowej, osiagającej pełnię w dojrzałej równowadze tak formy, jak i emocji.

Idealy tego rodzaju przyświecają całej poezji Herberta, od chwili powtórnego i właściwego zarazem debiutu w przełomowym 1956 roku, aż po niedługo przed śmiercią opublikowany ostatni tom. Źródła takiej postawy wobec świata i tak ukształtowanej filozofii słowa poetyckiego biją – powtórzmy – w antycznej Helladzie. Zasilają je wszakże i późniejsze dopływy. Za najważniejsze uznałabym chrześcijaństwo (w sensie jednak nie tyle wyznaniowym, co widzianym jako system uniwersalnej etyki ogólnoludzkiej) oraz – co na pierwszy rzut oka może się wydać z tym sprzeczne – francuski racjonalizm spod znaku Kartezjusza, upatrujący w Rozumie godność i wyróżnik człowieczeństwa. Myślenie wskazuje się tu jako cechę specyficzną rodzaju ludzkiego, poprzez którą człowiek wznosi się ponad otaczający go świat zjawisk. W krajobrazie duchowym bohatera poezji Herberta istotna rola przypada jednemu jeszcze składnikowi. Jest nim ... cnota, owa rzymska *virtus*, której Pan Cogito poświęcił nawet kiedyś cały utwór. Wszystkie wymienione dotąd elementy dopełniają się wzajemnie, tworząc jednorodny stop poetycki o nie spotykanej we współczesnej poezji polskiej urodzie i wartości.

W wierności tradycji racjonalizmu oraz w pamięci o poznawczych funkcjach przypisywanych twórczości poetyckiej w czasach wczesnej Grecji można widzieć przyczynę zdecydowanej niechęci Herberta dla poezji rozumianej jako czysta gra wyobraźni. Nie bez ironii wypowiada się poeta w jednym z wierszy o tych, „którzy w głowach hodują ogrody” i przeciwstawia im swój „suchy poemat moralisty” o wyraźnie Norwidowskich i ewangelicznych jednocześnie odniesieniach.

Gdyby spór ograniczał się do wyboru między wyobraźnią a racjonalizmem, można by było sytuować Herberta po stronie dziedzictwa Awangardy Krakowskiej. W tym aspekcie z pewnością bliżej poecie do spuścizny „Zwrotnicy”, niż – powiedzmy skrótowo – nurtów o proveniencji romantycznej. Rzecz jednak bynajmniej nie przedstawia się tak prosto. Oto bowiem na przeciwstawienie racjonalizm // wyobraźnia nakłada się inne, ważniejsze, w którym racjonalizm traci uprzywilejowaną pozycję na rzecz... moralizmu. Opozycja przebiegałaby zatem nie tyle między „ławicami obrazów” a *ratio*, ile – między owymi ławicami a imperatywem etycznym, poddanym co prawda argumentom rozumowym, jednak wobec nich nadrzęd-

nym i poniekąd autonomicznym. To zaś z kolei, bezwzględny prymat racji moralnych, obowiązujący bez wyjątku w całym dziele Herberta, pozwala je umiejscowić – dość nieoczekiwanie – na przedłużeniu tradycji romantycznych, podejmowanych i modyfikowanych w kolejnych epokach i formujących polski etos narodowy.

Wreszcie też, dodajmy i to, że monolityczną konstrukcją poetycką Herberta spaja... ironia. Pan Cogito nie mógłby się bez niej obejść, gdyż tylko z jej pomocą jest w stanie wyrazić złożoność swej świadomości, dostrzegającej wieloaspektową strukturę rzeczy i objawiającej ich ukrytą lub całkiem wyraźną absurdalność. Za pomocą ironii zaznacza też Pan Cogito swój dystans wobec opisywanych zjawisk oraz charakterystyczny dlań sceptycyzm wobec wszystkich spraw tego świata. Jako odrębny temat badawczy, tu jedynie sygnalizowany, jawi się więc ironia w funkcji otwierania w tekstach poety przestrzeni *sacrum*. Wydaje się, że jest to zupełnie dotąd nie zauważony aspekt tej ważnej dla twórczości Herberta kategorii.

Ironię wykorzystuje także poezja Herberta do przełamywania patosu, przez mowę ironiczną zostaje on złagodzony bądź wręcz zakwestionowany i poddany regułom umiaru. Gdyby nie cienka nić ironii, poezja Herberta niejednokrotnie mogłaby nie obronić się przed niebezpieczeństwem sztywnej koturnowości, na co – nawiasem mówiąc – zwracał uwagę już Kazimierz Wyka w swej surowej recenzji pierwszego tomu. Obawy krytyka nie miały się na szczęście nigdy sprawdzić. Nie były jednak bezzasadne, a to, że ostatecznie się nie potwierdziły, zawdzięczamy dojrzewającej z tomu na tom twórczej samoświadomości poety, który w porę umknął przed patetycznością, uciekając, po mistrzowsku, w objęcia ironii, kierowanej nieraz także pod swoim własnym adresem.

Na prawach dygresji niech mi będzie wolno uczynić i taką uwagę, nie całkiem chyba nieuzasadnioną, by oddając tej twórczości sprawiedliwość i podejmując refleksje okolicznościowe wyzwolone śmiercią poety, nie zapominać, że Herbert to moralista, ale i ... ironista, prześmiewca z chichotem przedrzeźniający niekiedy także i własny głos. Nic bowiem nie jest bardziej obce jego poezji niż napuszona pompatyczność...

We wczesnym stosunkowo tekście *Kołatka* ironizował poeta na temat twórców, których „włosy są ścieżkami do miast słonecznych i białych”; W pochodzącym z ostatniego tomu wierszu *Pan Cogito. Ars longa* potwierdza ponownie swą podejrzliwość wobec tych, „którzy już za młodu wstępują do zakonu Przenajświętszej Subtelności i Wniebowstąpienia”, pilnie

bacząc, by płody ich piór nie skalały się „nieczystym” związkami z codziennością.

Obok ironii – właśnie codzienna zwyczajność, szara i niespecjalnie „fotogeniczna”, jest według Herberta najlepszym lekarstwem na sztuczny patos. Ona też, zwyczajność, zostaje przeciwstawiona wytworom nie skrupowanej wyobraźni i wskazana jako najbardziej cenna materia poetycka. Nieufny wobec dowcipnych fajerwerków gier słownych, błyskotliwych eksperymentów językowych i erupcji obrazowych zaskoczeń, pozostaje Herbert wierny intelektualnej dyscyplinie słowa precyzyjnie poddanego istotnej egzystencjalnie i filozoficznie treści. Pan Cogito nigdy nie uprawiał żadnych efektownych sztuczek. Zawsze ta sama szlachetna prostota. Warto i to mieć na względzie, by mówiąc i pisząc o poecie, nie wpaść przypadkiem w apologetycznie wzniosły ton, który – w zderzeniu z ascetyzmem jego wierszy – nieuchronnie musi prowadzić do nie zamierzonego.... komizmu.

Czas powrócić do tytułowego pytania: dokąd po Herbercie? Gdy w dwudziestoleciu międzywojennym młody Miłosz formułował w znanym wierszu *O książce* kasandryczną przepowiednię „już nam z twoich kart nigdy nie zaświeci mglisty wieczór jak w prozie Conrada // ani chórem faustowskim niebo nie zagada // ni czoła zapomniany dawno śpiew Hafisa chłodem swoim nie dotknie, głów nie ukołysz”, poprzedzoną złowieszczym brzmącym pytaniem: „gdzie jest miejsce dla ciebie w tym wieku zamętu // książko mądra, spokojna, stopie elementów pogodzonych na wieki spojrzaniem artysty”, mogło się wydawać (był rok 1936!), że obawy jego są nieco przesadzone. Że, w istocie, były na wyrost, dowiódł dalszy bieg polskiej literatury i ... samo pojawienie się na jej scenie Herberta, wpisującego całą swą twórczość w nakreślony wtedy ideał estetyczno-etyczny.... Jeżeli wspominam o tym w tym momencie, to nie tylko dlatego, by wyrazić przeświadczenie, że właśnie teraz, pod koniec XX wieku, na przełomie dwu stuleci, w dobie *New Age*, tamte, sprzed ponad sześćdziesięciu lat słowa nabierają nadspodziewanej aktualności, ale i po to, by zauważyć, jak bardzo bliscy są sobie ci dwaj, sztucznie poróżnieni, Herbert i Miłosz.

Pytanie – dokąd po Herbercie – nie znajdzie w moim wystąpieniu konkretnej odpowiedzi. O tym, że Herbert stanowi zjawisko samo dla siebie, jedyne i niepowtarzalne, nikogo przekonywać nie trzeba. Że bezpośrednie kontynuacje mogą tu być jedynie mniej lub bardziej nieudolnym naśladownictwem, naznaczonym wtórnością, jest oczywiste. (Podobnie – swego

czasu – miała się rzecz z rzeszą naśladowców Różewicza ...) Nie tędy przeto droga. Istotniejsze wydaje się pytanie, czy zaproponowany przez twórczość Herberta etos ma szansę zostać podjęty przez następców. Czy nie jest tak, że najbliższy Herbertowi model literatury pozostającej „w kręgu wartości” traci nieodwołalnie swoją kulturową nośność i atrakcyjność, a dla „książki mądrej, spokojnej, będącej stopem elementów pogodzonych na wieki spojrzeniem artysty „nie ma już po prostu miejsca w zrelatywizowanej rzeczywistości postmodernistycznego „paradygmatu”? Pozostaje mieć nadzieję, że – mimo wszystko – nie spełni się nigdy czarne proroctwo z Miłoszowego utworu, a literatura „poza wartością” nie zastąpi tej „z kręgu wartości”, której Pan Cogito wiernie służył całym swym życiem.

MR COGITO'S PRINCIPLES, OR WHERE TO AFTER HERBERT?

S u m m a r y

The author proposes defining the axiological place that has been left by Herbert. Moral choices are at the same time esthetical choices for Herbert; hence the category of „harmony” has in his work both the esthetical and ethical-existential dimensions. Gathering the features of Herbert's work that have been repeatedly revealed the researcher gives a sketch of his axiological topography. The method introducing order is the use of two oppositions: rationalism and imagination, and moralism and imagination. As a result the important position of irony and the primacy of the ethical imperative are confirmed. The author also considers Herbert's poetry as prolongation of the Romantic traditions that „are the foundations of the Polish national ethos”.

Translated by Tadeusz Karłowicz